

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

21

Ciąg dalszy.

Gdy się wreszcie obudził w nocy, zroszony, z pełzającymi ślimakami po twarzy, z głową ociężałą, niezdolną do powiązania żadnych myśli, spostrzegł Bop, iż znajduje się w głębi lasu wśród nocnych ciemności.

XI.

ZJAWIENIE SIĘ WIERY.

Aurora i Joanna rzuciły się w objęcia Wiery, która mimo pozornego swego chłodu, uściśkała je serdecznie. Jakaś radość zmieszana z obawą, wywołaną tajemniczością ich spotkania, zapanowała w tem małym kółku.

— Co za droga niespodzianka! Nasze serca przeżywały ją, czyż nie prawda Auroro? — mówiła Joanna ze łzami rozczulenia, przypatrując się odnalezionej przyjaciółce.

Obie przeraziły się zmianą, jaka w niej zaszła. Postarzała się nie o dziesięć, lecz dwadzieścia, trzydzieści lat. Napozór była ta sama twarz, te oczy zimne błyszczące, postać szczupła i drobna, plecy jednak przysgarbiły jej się, chód stał się ciężki, zmęczony.

— Znajdujecie mnie zmienioną, prawda? Tak, wiele przecierpiałam dla sprawy, której służę...

Słowa te przypomniały im dawne uczucie lęku, jakie zawsze ogarniało je na myśl o tajemniczym życiu Wiery. Joanna zwłaszcza, mając w świeżej pamięci dramat, jakiego świadkiem była w pociągu, rozmowę z panią Bertą, domyślała się jakiejś tajemnej, podziemnej pracy politycznej i trwożyła się o swą przyjaciółkę.

— Wieró droga, wiesz, jak jesteśmy ci oddane. Powierz nam swe troski.

— Nie — odparła Rosyanka. — Jeżeli ja zniknęłam, to dlatego tylko, by was nie kompromitować. Śledzona byłam przez tajną policję i lepiej może byłoby, bym was i dzisiaj nie widziała.

— Co ty mówisz?

— Tak, lecz nie miałam siły oprzeć się mej chęci. Scigana bezustannie, usłuchałam tylko mego serca i jestem tutaj. Dowiedziałam się, Joanno, że zawsze o mnie myślisz....

— Dowiedziałas się?...

— Tak, przed kilku tygodniami od osoby, z którą rozmawiałas....

Wątpliwości Joanny rozprószyły się. O kim Wiera może mówić, jeżeli nie o tajemniczej pani Bercie, występującej raz jako restauratorka, drugi raz jako wielka dama i morderczyni.

— Zdecydowałam się więc zobaczyć was, by dowiedzieć jak was kocham. Niewiadomo, czy jeszcze zobaczymy się kiedy!

— To zbyt okrutne, odnaleźć cię, by zaraz stracić.

A jednak to konieczne. Należymy do dwóch odrębnych światów. Ja wyrzucona poza nawias towarzystwa, praw, ciągle w buncie przeciw władzom, kobieta, która może zginie w więzieniu, jak już siedm lat przesiedziałam wśród okrutnych mąk w fortecy, jakże ja mogę wchodzić z wami w stosunki, które wam tylko zaszkodzą. Widzicie jednak, że w najgorszych chwilach pamiętałam o was i cieszyła mnie myśl, że wreszcie po zmartwieniach osiągnęłyście spokój.

— Wieró droga — rzekła pani Morailles, ścisnąc jej ręce — co możemy dla ciebie uczynić?

— Nic nie możecie, ja wam chyba w chwilach niebezpieczeństwa może będę w stanie pomódz. Mam przyjaciół tajemnych, niepodjęrzanych.

— Wszystko pamiętamy, coś dla nas uczyniła; czyż bez ciebie mogłabym dać życie Jackowi? — odezwiała się Aurora.

— Mówcie, lecz nie o tem, co już się odbyło; chwile nasze są policzone. Chcę wiedzieć o waszych radościach i smutkach, o niebezpieczeństwach, które wam groziły i grożą jeszcze.

— Jakto? skąd wiesz?... — zapytała zdumiona Aurora.

— Wiem... A jaki wasz Jacek jest miły i ładny. Czuwajcie nad nim dobrze...

— Jakto, toś ty go widziała? Kiedy?

— Przed chwilą w zamku, gdy chodził koło cieplarni razem z Andrzejem.

— Więc tam byłaś ukryta?

— Tak, lecz nikt mnie nie spostrzegł. Chciałam widzieć Jacka; dojrzałam także i człowieka, który nie zawahałby się nad jego zgubą.

Aurora zbladła, serce zaczęło jej bić.

— Kogo? Chyba nie mego męża?

— Tak, jego.

— Nie mogłaś go spotkać, gdyż jest w Paryżu.

— Nie jest w Paryżu. Widziałam go jak wychodził z parku, przez małe zielone ukryte drzwi.

— Pewna jesteś tego?

— Najpewniejsza. Kto tak poznał pana Morailles, jak ja, zawsze go pamiętać będzie. Nie jestem bojaźliwa, a jednak twarz jego przestraszyła mnie; wiercie mi, że knuje jakąś zbrodnię.

— Obecność jego teraz — rzekła Joanna — gdy miał bawić w Paryżu, jest podejrzana.

— Słuchajcie mnie. Może się zdarzyć, że będziecie mnie potrzebowały; jeżeli będę mogła stać się osobiście, licząc na mnie. Gdy mnie nie będzie, idźcie pod ten adres: Montrouge, impasse Vauehart 2, mieszka tam szewc, Włoch, zapytajcie o właściciela: Simoni i powiecie mu to słowo: *Veronella*. On już wszystko zrobi, wiercie mu.

— Wieró, Wieró, cóż my możemy zrobić w zamian dla ciebie?...

— Dosyć mi, że mam wasze uczucie...

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł doktor Morane.

— Moje drogie dziecko — odezwał się do Wiery — Piotr uwolnił nas od szpiega, który się wkręcił do mnie, by cię zgubić. Jeżeli chcesz teraz jechać, gdy zapewnione masz bezpieczeństwo...

— Zaraz, niech tylko podziękuję za gościnność...

— Nie masz za co. Jesteś moją uczenicą i przyjaciółką, doktorem oddanym nauce i ludzkości. Zawsze, w każdym wypadku dom mój dla ciebie otwarty.

Nastąpiło długie pożegnanie przyjaciółek, które zamieniły ostatnie uściski ze łzami w oczach.

— Proszę nie odprowadzać, by nie widziano pań razem — rzekł doktor.

Gdy następnie doktor towarzyszył Aurorze i Joannie do wyjścia, rozległ się nagle tupot koni i przed sztachetami zatrzymali się dwaj konni żandarmi. Zeskoczyli z siodła i jeden z nich, brygadyr, z ręką przy kepi, zwrócił się do doktora, patrząc bystro na obie damy.

— Przepraszam, proszę wybaczyć, panie doktorze. Poszukujemy niejakej Wiery Niespow, oskarżonej o udział w zamachach kryminalnych. Te osoby...

— ...są pani markiza Morailles i pani Le Chars, żona konsula francuskiego z Wenecji.

— Przepraszam, proszę wybaczyć. Nie podejrzewam tych dam, lecz z raportu przysłanego żandarmeryi wypływa, że wzmiankowana osoba znalazła schronienie we własnym i osobistym mieszkaniu pana doktora.

— Żle pana, brygadyerzy, poinformowano — odparł doktor.

— Przed dziesięcioma minutami spotkaliśmy wolant pana doktora, który poznał obecny tu żandarm Cornuffet po niebieskich kołach, w środku znajdował się młody osobnik?...

— Mój siostrzeniec, doktor Mahes.

— I drugi osobnik płci żeńskiej?

— Siostrzenica mojej gospodyni, Emilia, którą odwoził do miasta. Może pan sprawdzić to.

Ton szczerości i powagi w głosie doktora, który kłamał może po raz pierwszy w swym życiu, wywarły wrażenie na brygadyrze.

— Przepraszam, proszę wybaczyć, panie doktorze. Rozkaz przedewszystkiem. Zdam sprawę, komu należy. Moje uszanowanie!

I przykładając ręce do kepi, obydwaj żandarmi wskoczyli na konie i odjechali klusem w przeciwną stronę, niż Piotr i Wiera.

— Och! — odetchnął ciężko doktor, gdy zniknęli na zakręcie.

.....

Gdy pan Morailles blady i zmęczony wszedł do willi swej kochanki, Maud Kiss nie mogła powstrzymać okrzyku:

— Co ci się stało Henryku! Jesteś cierpiący?

I zrzęcznie schowała list, który właśnie pisała. Pan Morailles nie zwrócił chwilowo na to uwagi, potem dopiero przypomniał sobie ten szczegół.

— Nie, kłopoty tylko.

— Mój biedny królu, to ty nie jesteś u siebie szczęśliwy?

— Dobrze, że ciebie mam, moja mała Maud!

— Tak, masz mnie... Całą i wierną i... Ale wiesz, na wsi... Natura bardzo piękna, ale w tym sezonie trochę za ostra. Zaczynam tęsknić za Paryżem, bulwarami, światłem!

— Dobrze — rzekł pan Morailles, przystając na jej życzenia — jedźmy tam.

Skoczyła mu na kolana, otaczając go swoim giębkim ciałem.

— Ach, jakis ty dobry! A kiedy mi wyrobisz debiut w „Komedyi Francuskiej“?

— Zdawało mi się, że w „Operze Komicznej“?

— O, śpiew... Wiesz, ja nie bardzo się na tem znam. Deklamacja, jak „Bartet“, to daleko szkodniejsze. Chcesz, żebym ci zadeklamowała „Andromachę“?

— Dobrze, lecz czy przedtem nie mogłabyś mnie poczęstować gorącą herbatą?

— Biedny Henryś! A więc naprawdę pojedziemy do Paryża?

— Jak tylko zechcesz.

— A więc jutro?

— Dobrze, niech będzie jutro.

— I pozostaniemy tam we dwoje?

— Ty przynajmniej, jeżeli ci na tem zależy.

— A ty?

— Ja tylko mam wolne poobiedzie i co kilka dni wieczór. Telefon nas łączy; a ulica Spontini nie daleko.

Tam miała Maud malutki pałacyk w ogródku, umebłowany przez markiza jak bombonierka.

— To dobrze, wiesz, ja tęsknię za sklepami... Już ani jednej sukni nie mam do włożenia.

— Doskonale się bez nich obywasz.

— To komplement, ale nie dowód.

— Dobrze, żeś mi przypomniała — rzekł, wyjmując z portfela kopertę z banknotami. Oto na suknie.

— Och, jaki ty jesteś piękny i dobry mój królu! Tak, jesteś prawdziwym moim królem! Poczekaj, zaraz ci przygotuję herbaty; dużo cytryny, prawda? I rumu?

— O, tak!

Ruchy Maud zdradzały jakiś wdzięk przyrodzony; ciało jej z drgającymi mięskami gięło się jak trzcina; z całej jej postaci płynął jakiś lubieżny powab. Pan Morailles odmłodzony jej żywością, uśmiechał się do niej radośnie.

— Ty nie chcesz Henryku, żebym ja mówiła o twoich kłopotach, ale...

— Nie, są przedmioty, o których nie możemy rozmawiać...

Rzuciła do góry swój pantofel różowy i wyciągając do kominka zgrabną nogę w czerwonej, jedwabnej pończosze, obnażoną aż do łydki, zaczęła:

— Tak nie możemy... ale kobieta, która cię kocha, może dać dobrą radę.

— Już dosyć jestem duży, by wiedzieć, co mam robić.

— Tak, to twoja męska duma... Ale możesz pozwolić swojej Maud, która cię kocha zapytać o jedno?

— Mów.

— Domyślam się, że w domu to ty masz piekło, twoja żona...

— Proszę cię, nie mówmy o pani Morailles — odrzekł, marszcząc brwi.

— O, już się gniewasz!... Lecz dlaczego ty się nie rozwiedziesz?

— W moim świecie to nie przyjęte.

— Aha, to to się nazywają zasady u was. Możesz przecież wziąć separację.

— Nie — odparł niecierpliwie.

— Dlaczego?

— Za dużo jest powodów, by je wyliczać. Zresztą, już ci o tem wspominałem... Separacja zawsze jest skandaliczna, a do tego ze względu na swe nazwisko i przyszłość swego syna nie mogę dopuścić. Dzięki Bogu, dosyć jest miejsca w zamku dla mnie i dla pani Morailles. Wogóle małżeństwo w naszym świecie jest związkiem opartym na konwenansach i interesie i dlatego rozwiązanie jego nie zależy tylko od uczuć obu stron.

— Aha, pieniądze!... — rzekła Maud, zrzucając drugi pantofel, by lepiej ogrzać się przy komirku. — A pani markiza Morailles, patrz, kładę rękawiczki, by mówić o niej, czy jest dość bogata.

— Tak, przed trzema laty odziedziczyła wielki spadek po babce Haut-Briand, która była milionerką.

— Tyś mi raz mówił, że miała zamek historyczny koło Rennes.

— Wiesz więc tyle, co i ja.

— Jest bardzo bogata?... Ale to ty rządysz jej majątkiem i swym.

— Mąż jest głową całego domu, dowiesz się o tem w swoim czasie.

— Jeszcze nie prędko. O ile...

— O ile co?...

— Nic, tylko myśl jedną miałam.

Myśl ta prześladowała ją dawno... pan Morailles, rozwiedziony lub tylko w separacji, będzie dla niej tem cenniejszą i łatwiejszą zdobyczą. Małżeństwo niemożliwe między nią i markizem, lecz jeżeli on uwolni się od wszystkich więzów, może zacie-